MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO



GŁOS KARMELU

Rocznik XVII Nr 1 -12 Styczeń 1948

WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH
KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18

Treść Numeru

SPIS RZECZY

zawartych w roczniku XVII (1948) „Głosu Karmelu".

(cyfra rzymska oznacza numer „Głosu", arabska — stronicę).


Biblioteka Jagiellońska
1002864266



GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVII — Styczeń 1948 — Nr 1



Ks. A. B. III. Zak. karm.

Doskonałość a powołanie

Wśród zarzutów od jakich roi się współczesna literatura filozoficzna a zwracających się przeciw moralności katolickiej, wybitne miejsce zajmuje zarzut dwoistości, jaką rzekomo ma katolicyzm wprowadzać w swe rządy nad sumieniami.

— Oto — powiadają ci przeciwnicy — macie inną doskonałość dla zakonników a inną dla ogółu wiernych, ba! przyznajcie się — wy tylko tolerujecie ogół a istotnie za doskonałych uważacie jedynie tych, co uciekają od „świata"!

Wobec tego zarzutu należy nam jasno sformułować pogląd katolicki a wtedy okaże się samo przez się, iż zarzut ten polega na nieporozumieniu. Oto najpierw wszystkich bez wyjątku chrześcijan obowiązuje to słowo Pisma św.: „naśladując Świętego, który was powołał (do rodziny Bożej) bądźcież i wy świętymi w całym waszym życiu, gdyż słowo Boże opiewa: bądźcie świętymi, gdyż Ja święty jestem" (I Piotr 1, 15) — święty Piotr w tych słowach obejmuje powołanie wszystkich wiernych, których nieco dalej (2, 9) nazywa „ludem świętym".

Podobnie i św. Paweł nie zna różnicy między chrześcijaninem i świętym: do Rzymian pisze (Rom. 1, 7) „wszystkim umiłowanym przez Boga, co są w Rzymie, powołanym świętym (= powołanym do świętości) łaska wam i pokój..."; do Koryntian (I Kor. 1, 2): „Kościołowi Bożemu w Koryncie uświęconym w Chrystusie Jezusie powołanym świętym..."; tak samo w liście II do Koryntian, do Efezjan, do Filipensów, do Kolossan. — Powołanie zatem chrześcijan jest jedno: świętość, lecz pytanie czy w praktyce cel ten da się osiągnąć przez każdą duszę, czy też przeciwnie tylko pewna grupa, pewna klasa dusz do realizacji będzie dopuszczoną?

A jakżeż rozmaicie realizacja tego celu bywa pojmowana. Oto najpierw stanie przed nami dusza, co z lękiem przed karą wieczną czy doczesną wystrzega się, o ile może, wszelkiego uchybienia i stara się możliwie wiele dobrych uczynków pełnić, by zapewnić sobie jak najsowitszą nagrodę w niebie. Nie mamy prawa potępiać tych pobudek ani takiego sposobu pojmowania życia, bo wszak i Zbawiciel o karze i nagrodzie nieraz mówił, ale możemy powiedzieć, że nie jest to pełne życie duchowe — brak swobody, brak osobistego stosunku do Boga — jest to pewne służalstwo, choć zapewne cnotliwe.

Inna dusza pragnie wypełniać wszystkie przykazania nie dla kary i nagrody, ale ponieważ jest głęboko przekonana, że są one najwznioślejszym sformułowaniem obowiązku, że pełniąc je dojdzie do prawdziwego uszlachetnienia swego „ja", do doskonałości. Zapewne, że pojęcie to życia pod kątem obowiązku jest szlachetniejszym niż interesowność poprzedniego typu, lecz czy to już ideał? — znikła służalczość, lecz gdzież stosunek osobisty do Boga, gdzież w tym pojęciu życia miejsce na spontaniczne radosne działanie — czy nie zimnym zda się być ten ideał, czyż nie egoistycznym do własnej osoby zacieśnionym? Znowu potępiać nie możemy, gdyż Jezus mówi: „jeśli chcesz wnijść do żywota chowaj przykazania" (Mat. 19, 17); „kto przestrzega mych przykazań ten jest, który mnie miłuje" (Jan 14, 21) — lecz możemy się spytać czy to cała ewangelia?

I trzecia dusza stanie przed nami, która jeszcze wyżej zmierza: zrozumiała, że najwyższą formą życia jest adoracja, kult Bogu oddany i powołując się na słowa św. Pawła: „czy jecie, czy pijecie wszystko ku chwale Bożej czyńcie". Wszystko przez intencję czystą stara się odnieść do Boga i rozszerzyć chwile modlitwy i nabożeństw na wszystko co czyni. No! zapewne to już wystarczy — ale kto to potrafi?! Gdzież tam — to jeszcze mało — to dopiero wyższa forma służby: jest w niej stosunek osobisty do Boga, ale stosunek sługi do Pana, stworzenia do Stwórcy, stosunek czci, szacunku i uszanowania, sztywny i oficjalny — a to wszystko nie jest jeszcze pełnią ewangelii.

O! bo „ewangelia" wszak to „dobra nowina", nie żąda od nas niczego trudnego, uciążliwego — przeciwnie, zda się nas zmuszać, byśmy z łatwością i radością zbawienie osiągali.

Życie chrześcijańskie wedle ewangelii to życie przyjaźni z Bogiem — przyjaźni w najczystszym i najszlachetniejszym znaczeniu: miłości wzajemnej, bezinteresownej, miłości, która interesy moje czyni Bożymi, a interesy Boże moimi — miłości, co nie Boga zniża ku mnie,

ale mnie wynosi i podnosi ku Bogu — lecz czy podobna, czy to możliwe? gdzież dusza znajdzie w swym wnętrzu zdolność po temu, by wznieść się ku Bogu?

Ale to pewnik: słowo Zbawicielowe: „nie będę was zwał odtąd sługami, lecz przyjaciółmi“ (Jan 15, 15) „przyjaciółmi moimi jesteście“ (Jan 15, 14). Poręcza nam to prawdę, która odtąd w rozmaitej formie się powtarza. Zbawiciel zmartwychwstały powiada do Marii Magdaleny: „idź do b r a c i moich i rzecz im...“ (Jan 20, 17); św. Paweł w liście do Żydów pisze: „Zbawca i zbawieni są dziećmi jednego Ojca, toteż Zbawiciel nie waha się ludzi **braćmi** nazywać“ (porów. Hebr. 2, 11) i wiele innych słów apostoła można by jeszcze przytoczyć. — Zaiste, gdyby nie Bóg to mówił wszechpotężny, który każde słowo mocen jest urzeczywistnić — któż by śmiał spodziewać się, jakiż rozum ważyłby się domyślać podobnego wyniesienia!

Św. Jan w swym pierwszym liście tę przyjaźń zda się analizować. Zapewnia nas, że to nie czczy tytuł ale rzeczywistość: „Patrzcie jaką miłością nas Ojciec darzy, iż dziećmi Bożymi zwać się możemy i **nimi istotnie jesteśmy**“ (I Jan 3, 1); a miłość ta rzeczywiście na miano przyjaźni zasługuje, bo jest wzajemną i w sferze czynu, nie tylko uczucia: „miłujemy Boga iż On nas pierwej ukochał“ (I Jan 4, 19) „bo nie w tym się streszcza miłość między nami a Bogiem, żeśmy my Boga ukochali, ale iż On nas ukochał i Syna swego dla zadośćuczynienia za nasze grzechy na świat zesłał“ (I Jan 4, 10) — i nic w tym nie masz dziwnego. bo „Bóg jest miłością“ (I Jan 48, 16); wreszcie przechodzi św. Jan do skutków miłości i pisze: „nie masz trwogi w miłości, lecz doskonała miłość precz wypędza trwogę“ (I Jan 4, 18) — oto pełnia ewangelii, oto program co odwołuje się jedynie do szlachetności serc naszych, otośmy wolni, jedyną naszą normą: miłość, swobodni, nieskrępowani trwogą — oto życie prawdziwie warte tego miana.

A teraz wróćmy do ewangelii aby stwierdzić, że i Jezus nie zna innej doskonałości: na pytanie jakie jest **najpierwsze** przykazanie odpowiada: „najpierwsze przykazanie opiewa: miłuj Pana Boga Twego z całego serca, z całej duszy, całą myślą — jednym słowem — ze wszystkich sił twoich, a bliźniego jak siebie samego — ważniejszego przykazania nad to nie masz“ (porów. Mar. 12, 29—31); „w tych dwu przykazaniach streszcza się cały zakon i prorocy“ (Mat. 22, 40).

A więc możemy zakonkludować, i ż i d e a ł e m, d o k t ó r e g o z m i e r z a p e d a g o g i a e w a n g e l i i, j e s t s w o b o d a i w o l n o ś ć m i ł o ś c i B o ż e j, co duszę

wynosi ponad ciasny krąg miłości własnej i czyni zeń dziecko Boże.

Lecz tu nowa wyłania się trudność: skąd duszy zdolność do takiego życia, skąd jej skrzydła do takiego lotu? — Pytanie usprawiedliwione, bo istotnie próżno byśmy w bogactwach naszego duchowego życia, o ile ono naszą własność stanowi, szukali skarbu co by swym blaskiem opromieniał duszę tą niebiańską aureolą — ale odpowiedź, jaką nam daje wiara, wzbogaca nas tak bezmiernie, iż ten brak szczęśliwym zwać możemy. Bóg ofiarowując nam swą przyjaźń wiedział, iż nie jest w naszej mocy na nią odpowiedzieć — wszak, jak to już Arystoteles przed św. Tomaszem określił, przyjaźń polega na **wspólności życia,** na wzajemnym współżyciu przyjaciół, w dążeniu do wspólnych celów, w realizacji wspólnych ideałów — a więc przyjaźń z Bogiem to uczestnictwo w życiu Boga samego. Skądżeby stworzenie, choćby anioł nawet, mogło z własnych zasobów wznieść się do życia Bożego? Ale czyż nie jest w mocy Bożej dać duszy nowe życie? Czyż z Jego woli nie może jaśnieć blaskiem Jego chwały? Tak, zapewne, lecz czy tylko przypuszczenie czy to tylko rozumowa dedukcja? Nie, to prawda, to obiektywna rzeczywistość. Oto Jezus mówi do Samarytanki: „kto pije tę wodę, znów pragnąć będzie, kto by zaś pił wodę, którą ja dam, ten na wieki pragnąć nie będzie, gdyż woda, którą ja mu dam, stanie się dlań źródłem tryskającym ku życiu wiecznemu" (Jan 4, 14). Później mówi Zbawiciel w Jerozolimskiej świątyni: „kto wierzy we mnie z wnętrza jego popłyną strugi wody żywej" (Jan 7, 38). Wedle tych słów Zbawcy dusza ma żyć nowym pełniejszym życiem, co Jezus wypowiada wprost: „przyszedłem na ten świat, by dusze życie posiadały, by pełnię życia zdobyły" (porów. Jan 10, 10). Lecz to dopiero zapowiedź, to jeszcze nie cała głębia tej prawdy.

Trudno myśleć o wyczerpaniu wszystkich odnośnych tekstów — przypomnijmy sobie tylko parę: „Podobnie jak ja od Ojca pochodzę i z Ojca czerpię me życie, tak ten, co mnie pożywać będzie ze mnie żyć będzie" (Jan 6, 57) — a oto słowa wyjęte z modlitwy w Wieczerniku: „Ojcze sprawiedliwy, świat Cię nie poznał, alem ja Cię poznał i ci (apostołowie i wszyscy wierni) poznali, iżeś Ty mnie posłał. I zwiastowałem im chwałę Twoją i zwiastować będę, by miłość, którą mnie umiłowałeś, w nich trwała i bym ja w nich był" (Jan 17, 26).

Czyż nam to nie wystarcza? Jezus użycza nam swego własnego życia; darzy nas miłością,

która łączy Go z Ojcem, a miłość ta, to Duch Św., który mieszka w duszach naszych i w nas i przez nas i za nas, z naszych serc zanosi daninę miłości przed tron Ojca naszego w niebiesiech!

Mamyż się dziwić, że św. Paweł próżno szukając wyrażenia, co by oddało tę rzeczywistość mówi o **„nowym stworzeniu** w Chrystusie“ (II Kor. 5, 17; Gal. 6, 15), to znów o **„nowym człowieku** stworzonym na podobieństwo Boże prawdziwie sprawiedliwym i świętym“ (Ef. 4, 24), by niezadowolony dosłownym brzmieniem słów, w obrazie i przenośni znaleźć wyraz swej myśli i zawołać: „a teraz światłością jesteście w Panu“ (Ef. 5, 8). Lecz św. Paweł idzie nie tylko za uczuciem, umie on w słowach Zbawiciela znaleźć i intelektualne sformułowanie owej tajemnicy Bożego życia duszy. Do Rzymian pisze: „nadzieja nasza nie jest zwodniczą, bo miłość Bożą wlał w nasze serca Duch św., który nam jest dany“ (Rom. 5, 5) i jeszcze mocniej do Koryntian: „azali nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i Duch św. w was mieszka“ (I Kor. 3, 16; Rom. 8, 9). Skoro więc Duch św. w naszej duszy sprawia to nowe życie, to czyż nie wyda nam się zgoła naturalne, gdy św. Piotr napisze: „Bóg, który was powołał objawiając w tym swą chwałę i moc, dla tych to właśnie przymiotów swych dał wam drogocenne i niezmierzone obietnice, byście korzystając z nich uczestnikami stali się Bożego życia“ (II Piotr 1, 4).

Zatem trudność rozwiązana: miłość, którą szukamy Boga, Bóg uszlachetnia swym osobistym działaniem w duszy i zamienia w trwały przymiot, co duszę przebóstwia, a zwie się w języku teologii łaską uświęcającą — łaską bo jest dowodem Bożych względów i Bożego upodobania, uświęcającą, bo to Boskie upodobanie przenika i przeistacza duszę układając jej życie w harmonię z życiem Bożym.

Tak, trudność rozwiązana, ale też i wątek myśli chyba zgubiony — jakżeśmy odbiegli od punktu wyjścia — więc dobrze! wiemy już, iż jedno jest powołanie chrześcijan: świętość — wiemy, iż pełnią życia chrześcijańskiego jest przyjaźń z Bogiem, wiemy wreszcie, że przyjaźń ta jest jedynie możliwa dzięki łasce uświęcającej — ale czy to już wszystko? tylko tyle? Jakto „tylko tyle“? — wszak bynajmniej nie twierdzimy, że sam stan łaski, że samo jej posiadanie już wyczerpuje pojęcie świętości i powołanie do niej. Owszem, program, jaki zakreśliliśmy, jest szerszy, bo opiewa przyjaźń z Bo-

giem, dla której posiadanie łaski jest istotnym, najwyraźniejszym, ale dopiero pierwszym warunkiem.

I tu wracamy do problemu, od któregośmy wyszli: czy katolicki ideał życia pozwala się urzeczywistnić bez względu na drogę życiową, którą się kroczy, czy też jest przywilejem szczególnie powołanych? innymi słowy: czy życie na świecie może być pojęte i zrealizowane jako życie przyjaźni z Bogiem, czy trzeba na to kryć się w murach klasztornych?

Zamiast roztrząsań i analiz, zaprośmy dusze kroczące rozmaitymi drogami do naszego wspólnego celu udoskonalenia się, by nam zechciały zdać sprawę ze swego życiowego „credo" i programu — a potem nad tymi wyznaniami odbędziemy surowy sąd i wydamy wyrok. Dusza kontemplatywna ozwie się do nas tymi słowy:

— Chciałam miłować — ale bezgranicznie, lecz próżno szukałam ujścia dla tej tęsknoty mego serca: nic wokół nie mogło mnie zapełnić, bo było tylko stworzeniem, któremu nie wolno oddać się całkowicie i bez reszty — a ten głód, to pragnienie ukochania, było tak wielkie, iż próżno bym się siliła podzielić mą miłość i razem objąć jednym sercem Stwórcę i stworzenie — a potem przyznać się muszę, proszę się tylko nie gorszyć, do pewnego mediumizmu: o, jestem całkiem zdrowa i normalna, nie znam melancholii, raczej jestem wesoła, ale świat, który widzę wokoło siebie, wydaje mi się tak blady, niby cień tylko, tak przeźroczysty, iż przezeń przegląda inny świat, jedynie prawdziwy, jedynie rzeczywisty — cóż dziwnego, że wolę żyć w tym świecie realnym, niż w tym, co jest tylko przemijającym cieniem — wiem, iż inni zowią mój świat iluzją, lecz niech wytłumaczą jak to być może, by iluzja dawała trwałe szczęście?

A tu zaraz podniesie się inny zarzut: egoizm — ale nie! oddając serce Bogu tym więcej, tym głębiej, tym wznioślej ukochałam ludzi — wszak mój Zbawca kocha ich bez miary, wszak pragnie ich miłości i ta miłość uszczęśliwia Go dając zarazem szczęście tym, co miłują — a jakże im żal tych, co nie kochają, jakże współczują z niepokojem i pustką ich serca — im bardziej czuję się szczęśliwą, tym więcej poczuwam się do obowiązku siać szczęście wokół siebie. Dlatego jestem w kontemplatywnym zakonie. Cóż może skuteczniej wpływać na dusze, cóż może potężniej wstrząsać sumieniami jeśli nie łaska Boża, co wprost i bezpośrednio ma dostęp do serc. Łaska! co za tajemnicze słowo — tak, łaska, bo nikomu nie należna, bo zależna od upodobania Bożego; wiem, że każdy ma dość łask,

by się zbawić, ale chciałabym tyle łask wyprosić, by przełamać opór złej woli, by skruszyć zatwardziałe serca — i dlatego błagam i dlatego przepraszam i w ofierze składam życie me i swą wolę i siebie całą za bliźnich — czyż ich nie kocham, gdy im chcę bramy nieba otworzyć, czyż ich nie kocham, gdy chcę ich widzieć jaśniejących chwałą dzieci Bożych?

Słuchajmy, co nam powie dusza co nie kontemplacją, ale czynnym życiem Bogu służy:

— Kocham Boga, — chcę, by wszyscy Go kochali, chcę, by wszyscy Go wielbili, chcę, by wszystkie dusze jeden hymn Jego chwały śpiewały, chcę, by w tym znalazły swe szczęście — jakże mnie boleśnie rani dysonans i rozdźwięk tego ideału z rzeczywistością, jakżebym pragnęła uczynić, co w mej mocy, by ten ideał zrealizować, lecz cóż ja mogę, czyż trzeba Bogu mej osoby i pomocy, by urzeczywistnić, jeśli chce, me marzenia? o dziwo, tak! Bóg chce mej pomocy. Chrystus chce bym miała udział w Jego misji Zbawiciela. Tak, jak niegdyś Odwieczne Słowo, by przemówić do ludzi przyoblekło się szatą człowieczeństwa, tak dziś Bóg chce przez ludzi zbawienie świata sprawować — zaledwo śmiem wierzyć, ale rzut oka na historię i wokół mnie przekonuje mnie o tym — więc z radością przyjmuję Boże wezwanie i wołam: idę Panie, idę głosić Ciebie i Twą miłość, czy tam gdzie duszyczki dziecięce rozkwitają i łakną rosy prawdy niebieskiej, czy tam gdzie ból i cierpienie uwrażliwiają dusze na tchnienie wyższego życia, czy tam gdzie samym przykładem życia będę żywą apologią Twego autorytetu i majestatu, mocy i potęgi Twej łaski, radości i słodyczy Twej służby. Chcę miłością czynem stwierdzoną torować Ci drogę do serc — wierzę, iż to najskuteczniejsza droga, prawdziwe apostolstwo.

Trzecia z rzędu staje przed nami dusza co na świecie pragnie żyć życiem przyjaźni z Bogiem.

Szczęście! słyszę to słowo tak często i moja własna myśl doń się zwraca, ale jakże inaczej je rozumiem, jak bardzo mnie razi nadużywanie tego wielkiego wyrazu — moje pojęcie szczęścia nie mieści się w granicach mego „ja", obcym mu jest egocentryczne, dośrodkowe dążenie — pragnę czerpać z własnej duszy i przelewać w inne, pragnę dawać i siać, nie chcę być pasożytem — to pragnienie jest wytyczną mego życia: ono mnie uczyniło władczynią maleńkiego królestwa, gdzie rząd dusz sprawuję — nie są to rządy despotyczne, konstytucyjną kartą mego państwa jest miłość, miłość tym intensywniejsza, iż jej promienie nie rozpraszają się, ni gubią w nieokreślonych

abstrakcjach, ale prześwietlają ograniczone, zamknięte koło, miłość tym głębsza, iż przenika serca ukochanych i umiem czytać w ich myślach, miłość tym żywotniejsza, że nasze życia splatają się w jedno, jedno nam świeci słońce i jedna chmura cień rzuca na nasz dzień, miłość tym cierpliwsza, że prawdziwą jest miłością, której kodeksem uszczęśliwiać, nie odbierać hołdy, miłość tym trwalsza, iż z Boga pochodzi, przezeń uświęcona i jedno z miłością ku Niemu stanowi, miłość tym czulsza, iż świadoma jest swej odpowiedzialności wobec dusz jej zawierzonych.

Dziwi was może to słowo odpowiedzialność, ale czyż tak nie jest istotnie? Czyż nie mam być aniołem stróżem tego rodzinnego zniczu, czyż nie do mnie właśnie odnosi się słowo Zbawiciela: „wyście solą dla świata“ (Mat. 5, 13), solą, co przez bezpośredni działa kontakt, czyż nie jest moim zadaniem codziennym i wpływem mego życia i przykładu zachować mych najbliższych od duchowego skażenia i co więcej, wszczepić i wpoić im pragnienie i szacunek dla życia nadprzyrodzonego łaski?

Ale ta misja łatwo mi przychodzi: wszak kocham to otoczenie najbliższe, chciałabym wszystkich drogich mi widzieć szczęśliwymi, chciałabym im zapewnić szczęście trwałe — więc tak, jak sama szukam pełni życia w życiu wewnętrznym, jak moim skarbem jest owo królestwo Boże w duszy (Łuk. 17, 21), tak pragnę, by oni zaznali szczęścia, jakie ono daje, by zagadki życiowe rozświetlał im promień wiary, by nie marnowali swych zasobów duchowych, lecz oddali je w służbę ideału, by siły do tej służby czerpali u zdroju łask sakramentalnych. Zapewne, że przez to apostolstwo i swoje osobiste szczęście zapewniam, ale nie czynię tego przez egoizm, czynię to jedynie, bo kocham miłością chrześcijańską jedynie prawdziwą.

Ankieta nasza skończona — pozostaje nam przedyskutować jej treść i sformułować rezultaty. Pytanie, na które mamy dać odpowiedź opiewa: czy między powołaniem zakonnym a życiem rodzinnym taka otwiera się przepaść, iż nie może być tu mowy o tym samym życiowym programie? — czy różna zasadniczo jest doskonałość i różny ideał, który starają się zrealizować? Nasi przeciwnicy tak twierdzą, przy czym dopowiadają, przynajmniej w myśli: a że z dwu doskonałości jedna tylko może być prawdziwą i rzeczywistą, więc katolicyzm czyni doskonałość przywilejem kastowym niedostępnym dla większości. Cóż odpowiedzieć na ten zarzut? Oto polega on na nieporozumieniu: skąd to bowiem wywnioskowano tę przepaść, co ma dzielić życie

zakonne od rodzinnego? — stąd, że pierwsze zaznacza się na zewnątrz swym charakterem ofiary i wyrzeczenia i ściąga na się zarzut negacji życiowej. Ale ta właśnie czysto zewnętrzna cecha doskonałości, ta strona jej negatywna do istoty rzeczy zgoła nie należy. Św. Paweł w liście do Koryntian ostrzega nas przed tą omyłką wołając: „gdybym całe me mienie rozdał i na męczeńską poszedł śmierć na stosie, a miłości bym nie miał — nic mi po tym“ (I Kor. 13, 3). Lecz czy naprawdę ta ofiara jest negacją, czy jest to jarzmem i obrożą dla ducha? Czyśmy nie słyszeli od dusz powołanych, iż przed żadną nie uciekają światową zmorą, ale po prostu idą po linii swej duchowej ewolucji, szukają rozkwitu swej indywidualności i znajdują pełnię życia i szczęścia. A teraz niechże nam będzie wolno zapytać: czy ofiary i wyrzeczenia nie masz na świecie? czy nie zakwita tam nigdy ten kwiat miłości, czy heroizm i poświęcenie są tam zgoła nieznane?

Więc dość tych sporów — wynik jasno przed nami się zarysowuje: jeden ideał: wolność dzieci Bożych — jeden program: miłość — różne drogi, lecz równoległe, bratnie, wzajem się uzupełniające, zlewają się w zgodny akord hymnu uwielbienia!

Gen. Jadwiga Zamojska

Jeden dzień skupienia miesięcznego

Trzy nauki rekolekcyjne, jakie poniżej rozpoczynamy drukować, wygłoszone zostały w Zakładzie Kórnickim (Zakopane — Kuźnice) przez założycielkę, Jadwigę z Działyńskich Generałową Zamojską w 1897 r. — Tłumaczenia dokonano z oryginału francuskiego, który wyszedł w druku jako osobna broszurka w drukarni W. L. Anczyca i S-ka, Kraków 1902 r.

Karta tytułowa oryginału francuskiego nosi nast. napis: „Retraites du mois — Janvier 1897 — „Jésus croissait en grace et en sagesse devant Dieu et devant les hommes“ Luc. II, 52. Cracovie W. L. Anczyc et Comp., Imprimeurs-Editeurs 1902“. Nazwisko autorki nie jest wymienione, jednakże brak go również na wszystkich innych książkach, napisanych przez nią. Jednak żyjące dotychczas współpracowniczki pani Zamojskiej, jak p. Julia Zaleska i p. Gawrońska zgodnie oświadczyły, że nauki te zostały wygłoszone przez samą Generałową. Język francuski użyty był dlatego, że nie były one przeznaczone dla uczennic Polek, ale dla nauczycielek i współpracowniczek, wśród których znajdowało się sporo cudzoziemek.

Z treści tych nauk, jak i z zachowanej podobnej, innej broszurki wynika, że stanowią one ogniwo w szeregu rekolekcji urządzanych co miesiąc. Niniejsze nauki wygłoszone były z okazji Nowego Roku, na styczeń.

Medytacja pierwsza:

„Jezus wzrastał w łasce i w mądrości u Boga i u ludzi" (Łuk. II. 52).

Podczas Adwentu jako ostatnie rekolekcje rozważaliśmy macierzyństwo N. M. Panny oraz macierzyństwo duchowe, do którego Bóg zaprasza tych, co spełniają jego wolę. Obecnie będziemy rozważać wzrost P. Jezusa dziecięcia. Będzie to zresztą odpowiadało przypadającej na ten okres liturgii roku kościelnego.

Punkt pierwszy: konieczność wzrostu, rozwoju życia Pana Jezusa w nas. Trzeba rosnąć. Nie podobna stać na miejscu. Kto nie postępuje, ten się cofa. Oto, co trzeba powiedzieć sobie na wstępie tych rekolekcji, na początku tego roku: „mam wzrastać w mądrości u Boga i u ludzi".

Cztery pytania: 1) Co to jest mądrość? 2) Co to jest wzrost? 3) Co mu sprzyja? 4) Co go tamuje?

1) Co to jest mądrość?

Zdaje się, że określa ją katechizm, jako doskonałą miłość Bożą... Co to jest miłość? P. Jezus odpowiada: miłość polega na wykonywaniu woli tego, którego się miłuje.

2) Co to jest wzrost?

Wzrastać w mądrości u Boga znaczy więc miłować Go coraz doskonalej wypełniając Jego wolę, Jego prawo. Co ono mówi? „Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca, z całej duszy" — „a bliźniego jak siebie samego". A św. Paweł dodaje: „Kto braci swych miłuje, zakon wypełnił". A zatem, wzrastać w mądrości, to nie tylko miłować Boga, ale również bliźniego, i coraz mocniej.

Co to znaczy „wzrastać w łasce u ludzi"? Znaczy to po prostu stawać się z dnia na dzień względem bliźnich coraz bardziej dobrym, miłym. Widać, że ten podwójny wzrost u Boga i u ludzi, to jest jedno i to samo: Miłość. Św. Jan pod koniec życia streszczał wszystkie nauki swego Mistrza, całą swoją Ewangelię w jednym zdaniu: „Dziateczki, miłujcie się..."

Miłość obejmuje dwa akty: kochanie Boga i ludzi, i to stanowi całą mądrość i całą łaskę. Jesteśmy niestety skłonni rozdzielać te dwa nierozłączone warunki. Niektóre pobożnisie chciałyby bardzo podobać się Bogu, lecz nie dbają o wzrastanie

w łasce u ludzi... Światowe pragną bardzo podobać się ludziom, lecz zapominają, że przede wszystkim trzeba podobać się Bogu.

Nie ma człowieka, który by nie pragnął się podobać; i to pragnienie jest dźwignią, którą należy się posługiwać... Lecz by działanie to było skuteczne, trzeba połączyć miłość Boga i chęć podobania się Bogu z miłością do Jego stworzeń i z pragnieniem, by stać się dla nich miłym. Chęć podobania się, to wielka potęga, zwłaszcza w sercach niewiast, jest im ona wrodzona... Bóg sam obdarzył nią serce Ewy, nie ma więc w tym nic złego. Lecz nie trzeba rozłączać tego, co Bóg złączył: chęć podobania się Bogu powinna iść przed podobaniem się ludziom i należy zarówno przed ludźmi, jak i przed Bogiem „wzrastać w łasce i w mądrości". Chęć podobania się i postęp powinien być coraz większy. Wzrost nie może być niedostrzegalny... Jeżeli nie można go dostrzec, to znaczy, że go nie ma, albo jakby go nie było. Trzeba, żeby otoczenie nasze dostrzegało ten wzrost.

Przypominam sobie, co czytałam w życiorysie św. Joanny Chantal, że domownicy spostrzegali jej postęp w cnocie, w świętości, w łasce... A przecież przez całe swoje życie była ona wzorową kolejno jako córka, żona, matka, pani domu. Nie było to więc u niej jakieś nadzwyczajne nawrócenie, rzucające się w oczy. Musiało to być coś bardzo delikatnego, nie zmiana życia, lecz rozwój, z którego każdy mógł sobie zdawać sprawę. Nie ma nic smutniejszego, jeżeli ten rozwój, ten wzrost nie daje się w nas odczuwać.

Czasami spotyka się rodzaj fałszywej pokory, która broni się przed robieniem postępów, która nie chce, by inni ten postęp zauważyli: to fatalny błąd. Wszystko, co w nas może się znaleźć dobrego, jest odbiciem Boga. Jeżeli nie widać tego odblasku w naszym życiu, jeżeli nie jaśnieje on w całym naszym zachowaniu, — znaczy to, że źle pojęliśmy nasz obowiązek, — obowiązek pozytywny „wzrastać w łasce i w mądrości, nie tylko przed Bogiem, ale i przed ludźmi".

Jeżeli nie można stwierdzić postępu w stronę Boga, wkrótce okaże się on w stronę przeciwną.

3) Co sprzyja temu wzrostowi? Jak go popierać?

Jest na to tylko jeden środek: ćwiczenie. Trzeba się w p r a w i a ć, nie zaniedbując żadnej okazji: Nikt, czy to dziecko, czy roślina, nie rośnie skokami. Można się żywić mniej lub więcej regularnie, ale rośnięcie nie może ustać... Albo, jeżeli

się zatrzyma, oznacza to początek kurczenia, upadku. Ilekroć nasz wzrost duchowy się zatrzymuje, tyle razy następuje rodzaj śmierci. Przestajemy być członkami Jezusa Chrystusa, czerpiącymi z niego swoją żywotność i rozwój. Wzrost ten powinien się odbywać bez straty czasu i okazji sprzyjających. Każda minuta stracona, każda zaniedbana sposobność oznacza upadek, z którego można się podnieść: ale co przeszło, nie wraca. Tyle łask nie zużytkowanych, tyle stopni, których zabraknie do postępu życia P. Jezusa w nas, — o tyle także stopni mniejsza będzie nasza wieczna szczęśliwość.

Ilekroć zatrzymuje się wzrost P. Jezusa w naszej duszy, tylekroć wynika z tego jakaś strata dla naszego szczęścia wiecznego.

4) Co przeszkadza temu wzrostowi?

Przeszkodą dla lampy w świeceniu — brak oliwy. Przeszkodą dla wzrostu rośliny — brak powietrza, słońca, wilgoci. Naszemu „wzrastaniu w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi" staje na przeszkodzie to, że:

brak nam miłości Bożej, albo że
jest ona pozorna, złudna, albo wreszcie, że
opieramy ją na praktykach, które mają dopomóc nam w jej zdobyciu, ale które same jej nie stanowią.

Trzeba dolać oliwy do lampy, trzeba dodać roślinie światła i wilgoci, tj. zbliżyć się do P. Jezusa.

Gdy spostrzegamy, że nie byliśmy dobrzy dla bliźniego, jak się należało, że zawiniliśmy brakiem miłości, — oznacza to, że nie zbliżyliśmy się do P. Jezusa, tj. do ośrodka wszelkiego życia, do ogniska wszelkiej miłości. — Jeżeli więc nie daliśmy bliźniemu tego wszystkiego, czego żąda od nas ten wzrost życia Bożego, — idźmy zaczerpnąć mocy do serca Jezusowego; prośmy, wzywajmy, błagajmy... Nie miejmy żalu do bliźniego, ale do siebie samych. Jeżeli ktoś, chociażby grzesznik, nie podoba się nam, nasza w tym wina; oznacza to, że nie ożywia nas duch Jezusa Chrystusa, lecz duch osobisty. Czyż Pan nasz nie powiedział: „nie przyszedłem dla sprawiedliwych, lecz dla grzeszników"?

Jeżeli zrozumiemy dobrze, czym ma być dla nas ów podwójny wzrost przed Bogiem i przed ludźmi, będzie to wybornym rozpoczęciem roku.

tłum. Wł. Drop

Jan Hessen

Boże Narodzenie w nas

(Z cyklu: **Modlitwy dziecka Bożego)**

„Spuście, niebiosa, z dżdżem Sprawiedliwego,
chmury, zlejcie go z deszczem“!
Tak błagaliśmy z prorokami.
Z mroku Adwentu,
który opromieniały dalekie blaski jutrzenki,
tęskniliśmy za słońcem,
co potem rozbłysło w Boże Narodzenie.
Teraz stoimy w blasku jego światłości.
Chwała Pańska
wzeszła nad nami.
„Widzieliśmy chwałę jego,
chwałę jako jednorodzonego od Ojca,
pełnego łaski i prawdy“ (Jan 1, 14).

Jednak co pomoże nam zewnętrzne wydarzenie zbawienia,
jeśli w nas zbawienie nie dokonuje się,
jeśli nasza dusza nie jest żłóbkiem,
w którym światłość się rodzi
i Bóg staje się człowiekiem.
Dlatego błagamy ciebie:
Panie, przyjdź w nas zamieszkać!
Napełnij nas swą pełną łaski obecnością!
Daj nam wielkie nowe narodziny
serca, bez których jesteśmy biedni i nędzni!

W świętą noc narodziłeś się.
Dlatego niech stanie się w nas noc,
w której pogrąża się i rozpływa wszystko,
co nas dzieli od Ciebie.
A potem niech wzejdzie słońce twej łaski,
abyśmy się stali dziećmi łaski
i aby w nas wypełniła się nowina bożenarodzeniowa:
„Chwała Bogu na wysokościach!
A na ziemi pokój ludziom,
którzy są w łasce Bożej“.

MODLITWA O DZIECIĘCTWO BOŻE

Wielki jesteś, o Boże,
i wielkie są twe dzieła.
Tyś stworzył niebo i ziemię.

Słońce, księżyc i gwiazdy
są dziełami twych rąk.
A jednak, o cudzie, o tajemnico:
ty, Nieskończony i Wszechpotężny,
jesteś mym Ojcem, a ja twym dzieckiem.
„Jaką miłość dał nam Ojciec,
że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy“ (1 Jan 3. 1).
O, spraw, by świadomość twego dziecięctwa
coraz wspanialej rozwijała się we mnie.
Spraw, bym nie w służebnej bojaźni,
lecz w radosnej ufności chodził przed tobą.
Spraw, bym poznał, że twa miłość
zawsze i wszędzie mnie otacza
i bym tylko to miał zadanie:
dać się kochać tobie,
i potem otrzymaną miłość
dalej rozdawać na prawo i lewo,
ażeby ludzie twą miłość widzieli
i ciebie, Ojca, chwalili. Amen.

MODLITWA O ŁASKĘ

„Łaska niech będzie z wami i pokój“,
tak brzmi pozdrowienie twego Apostoła.
Cóż bardziej jest nam potrzebne od twej łaski?
Jak długo opieramy się na sobie,
jesteśmy biedni i słabi.
Gdy przestajemy być „samodzielni“
i oparcia w Bogu szukamy,
stajemy się bogaci i silni.
Bo nie z sił naszej natury,
lecz z sił twej łaski
płynie prawdziwe, wieczne życie.
Daj nam przeto twą łaskę:
łaskę przebaczenia, radosną pewność,
że wszystka wina grzechowa jest zmazana
i my mamy twe upodobanie;
daj łaskę ukrycia się, błogie uczucie,
że jesteśmy ukryci w twej miłości,
że nic nas nie może oderwać od ciebie;
daj łaskę uświęcenia, stałe pragnienie,
by stać się doskonałymi,
jak ty, Ojcze, doskonały jesteś. Amen.

Przełożył Ks. Hubert Dombrowski

Ks. Eborowicz

Matka Najświętsza i święty Józef wzorem prawdziwej przyjaźni

Dnia 23 stycznia przypada uroczystość Zaślubin najświętszych z Małżonków, stąd zaczerpnęliśmy temat naszych rozważań. Trudności, jakie zdawały się nieuchronnie rozbić ten św. związek [1]), święci Małżonkowie przy Bożej pomocy je przezwyciężyli. Teraz postaramy się wniknąć w świat wzajemnych uczuć św. Oblubieńców. Nielada to zuchwałość, bo nie mamy żadnego punktu porównania, a jednak w miarę słabych sił wejdźmy do przybytku tej najświętszej z miłości małżeńskiej.

Złota przędza legend osnuła zaślubiny Matki Najśw. ze św. Józefem [2]). Faktem pewnym są jedynie same zaręczyny i zaślubiny dwojga św. Oblubieńców, które miały miejsce najprawdopodobniej w Nazarecie [3]). Ale to wszystko stanowi zewnętrzną oprawę, bo chcemy wiedzieć, czy i jaka miłość łączyła tych niezwykłych Małżonków. Na pierwsze pytanie odpowiedź musi być twierdząca. Miłość jest duszą małżeństwa. Nie podobna sobie wyobrazić, by tacy Święci łączyli się z jakichś egoistycznych pobudek. Dobrze, wszakże jaką była ta miłość, jakąś niecodzienną, a może była ona pozbawiona rumieńca świeżych, wiosennych uczuć. Czy w ogóle była to miłość dwojga młodych ludzi, czy tylko coś papierowego?

Usiłujmy wznieść się ponad brudną falę występków ludzkich, ponad szarzyznę życia, bo tak św. miłość łączyła Niep. Dziewicę ze św. Józefem, że nie każdy pojmie tajemnicę ich miłości, atoli „kto może pojąć, nie pojmuje" (Mat. 19, 21). Wiemy bardzo mało, a przy tym bardzo dużo. Mało, jeśli chodzi o zewnętrzne, różne objawy, ale bardzo dużo biorąc pod uwagę jej istotę. Co zatem stanowiło istotę tych przeczystych uczuć? To, że ich miłość była dziewiczą.

Dziś zatraciliśmy zmysł do rzeczy tak świętych i Bożych, inna sprawa, że taka miłość jest rzadkim i trudnym do krzewienia się na nieurodzajnych ugorach ziemskich, kwiatem. Mimo to przepojeni duchem wiary wyznajemy, iż Matka Najśw. była Dziewicą przez całe swe życie. Pewnym jest, że to dziewictwo obejmowało nie tylko Jej św. ciało, ale również i Jej Niep. Serce. W takim

---

1) Św. Józef wobec Bożego Macierzyństwa NMP w numerze (z grudnia 1946 r.) „Pod opieką św. Józefa" str. 8—11.

2) Stróż i Oblubieniec Niep. Dziewicy, tamże str. 11—13.

3) Willam, Życie Maryi, Matki Jezusa, Warszawa (1939) str. 48.

razie jak Najświętsza Panienka kochała św. Józefa? Dla Niej sprawa ta nie przedstawiała trudności, bo wszystkich kochała i chciała miłować w Bogu. Bóg się zachwyca czystością serc, tak iż „nieśmiertelna jest jej pamięć u Niego" (Mądr. 4, 1), toteż Najśw. Dziewicy przysposobił Oblubieńca o podobnym do Jej sercu. Św. Józef bowiem złożył Bogu w ofierze żertwę swych uczuć. Jednym słowem „dobrali się"[4]). Jednak to wszystko nie wyjaśnia wzajemnych uczuć Niep. Dziewicy i św. Józefa. Wracamy zatem do punktu wyjściowego.

Czym w ogóle jest ta miłość dziewicza? Czy nie urojeniem? A może w ogóle niemożliwością jest ją urzeczywistnić na ziemi? Nie, stanowczo twierdzimy, że jest możliwą[5]). Jest to tak zwana miłość przyjaźni w odróżnieniu od miłości pożądania. W zwykłej miłości jest więcej egoizmu, kochamy, bo słodka jest dla nas miłość, gdyż nam dobrze z miłością. W czystej miłości przyjaźni na pierwszym miejscu chcemy dawać, a nie brać, pragniemy kochać, a nie tylko być kochanymi.

Jest rzeczą oczywistą, iż w każdej przyjaźni jest pociąg wzajemny, źdźbło uczucia i to wzajemnego. Jest przyjaźń wdziękiem dwóch serc związanych ze sobą podobieństwem, które jest rzeczywiste. Podobieństwo to polega na wzajemnym uzupełnianiu się. Przyjaciel to drugi „ja". Jeśli tak ścisłym jest związek przyjaźni, czyż będzie on czysty, bo czystość serca wymaga wolności i niezależności? Gdy tylko o kimś ciągle śnimy i marzymy, skoro ciągle przyjaciel nam jest potrzebny, wtedy już rozstaliśmy się z czystością uczuć, bo oddaliśmy się w niewolę. Tak być może, tak jest często, ale nie musi być tak zawsze i wszędzie. Możemy i mamy miłować, ale będąc swobodni wolnością dzieci Bożych. Wszak przyjaźń będąc cnotą, ma dopomagać w doskonaleniu się, a nie wolno jej być zawadą w zjednoczeniu z Bogiem.

Jasnym jest, że w praktyce to trudne, bardzo trudne, bo łatwo serce poniesie nas za daleko, względnie boimy się dotknąć najdroższego z serc. Serce bowiem ludzkie tak łatwo się zamyka, tak jest często przeczulone, tak mu się wydaje, że ciągle po nim się depcze. Kto chce promieniować prawdziwą przyjaźnią, ten musi się wznieść ponad to wszystko. Powinien wyrzucić, o ile to możliwe, egoizm z serca. Wstrętne samolubstwo, które chce panować i władać nad sercami, sprawia, że niejeden skądinąd szlachetny człowiek pragnie być otoczonym wieńcem serc.

Te tyrańskie zapędy obrócą się w niwecz, nikt bowiem serc do siebie nie przymusi. Do tej także dziedziny odnoszą się słowa Zba-

---

4) Willam, dz. przyt. str. 54.

5) G. Vansteenberghe, L'Amitié w Dictionnaire de Spiritualité, t. I col. 500—529.

wiciela: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“ — chciejmy innym dawać dobro — zwłaszcza najwyższe wartości życia Bożego bezinteresownie, „a ta reszta“ — wdzięczności i przyjaźni — będzie wam przydana“ (Mat. 6, 33).

Dalej nie należy naśladować matek, które ponad miarę rozpieszczają swe dzieci, wręcz przeciwnie nieraz, choćby się miało to opłacić męczeństwem własnego serca, pozwolić przyjaznemu sercu cierpieć, tak jak to uczyniła Matka Najśw. ze św. Józefem (Mat. 1, 18—24).

Za cenę wyniszczenia własnego egoizmu i przeczulenia osiąga się prawdziwą wolność serca — na czym polega dziewicza miłość przyjaźni.

Ale czy wtedy taka przyjaźń nie jest twardą, oschłą, czy nie jest trupem przyjaźni, wszak przyjaźń, jak pięknie mówi św. Franciszek Salezy, jest kwiatem miłości? Takie zarzuty podsuwa modny sentymentalizm, ale nie miłość, o której powiada Pismo św., że jest mocna jak śmierć (Pieśń 8, 6). W istocie sprawa ma się zupełnie odwrotnie, bo duszą miłości jest ofiara składana na ołtarzu miłości Bożej. Jeżeli czasem miłość Boża żąda ofiar z ludzkich uczuć, to po to tylko, by je przebóstwić. Nie wyjdzie to na szkodę przyjaźni, bo ona jest tak stałą, jak zmiennym jest serce człowieka. Dziś ten, jutro inny, kto zaś przyjaźń ziemi zatopi w oceanie Bożej miłości, „podobny jest do męża, który zbudował dom swój na skale“ (Mat. 7, 24). Takie są drogi miłości Bożej w ludzkiej przyjaźni.

Ale to teoria; przyjrzyjmy się tej jedynej w swoim rodzaju przyjaźni w życiu Najśw. Marii Panny i św. Józefa. Kochali się bardzo, nad życie, a jednak miłość ich nie była sentymentalną sielanką, nie była urojoną miłością powieściową. Dlatego tak było, że Oboje nie mieli odrobiny egoizmu. Matka Najśw. w ogóle nie zaznała zarazy samolubstwa, a św. Oblubieniec obumarł sobie. Wobec tego mogli się zdobyć nawet na rozstanie ze sobą, o ile by Bóg tego żądał (Mat. 1, 18—24), oraz Najśw. Dziewica z miłości do swego Stwórcy zdolna była zadać cios w samo serce swego Ukochanego. To początki ich miłości, lecz ona zakwitła cudownie pod ożywczymi promieniami Pana Jezusa, który ich złączył na zawsze. Syn Boży był ich łącznikiem, przecież mieli jeden cel — żyć dla Jezusa, któremu nie byli w stanie niczego odmówić. Tym się tłumaczy, że tak łatwo przychodziło im się miłować wedle myśli Bożej.

Ewangelia dwukrotnie wspomina o ich wspólnych uczuciach zawsze w związku z Jezusem. Najprzód o podziwie jaki wywołał pierwszy publiczny „występ“ Zbawiciela (Łuk. 2, 48). Podziwiają wspólnie Swego Syna. Jezus ich zadziwił, bo ten ich posłuszny Syn pokazał po raz pierwszy swą inicjatywę. Tak, ale za tym

kryje się coś więcej. Maria i Józef spotykają się z tajemnicą Jezusa, której wspólnie nie wyczerpnęli — jak to podnosi Ewangelia (Łuk. 2, 50), bo Jezusa nikt nie zgłębi. Nie byliby jednak rodzicami, gdyby nie cierpieli na skutek 3-dniowej nieobecności Jezusa. Stwierdzają to słowa Najśw. Matki: „oto ojciec twój i ja żałobnie szukaliśmy ciebie" (Łuk. 2, 48).

Wspólny podziw, wspólna nieświadomość (choć nierówna — u Marii mniejsza, u Józefa większa), wspólny ból, gdyż przyjaciel — to połowa duszy (Horacy), to brat serca (św. Augustyn). Wszystko było im wspólne, wspólny Jezus, wspólne myśli, wspólna wola, wspólne serce. „Byli sercem jednym i duszą jedną" (Dz. Ap. 4, 32), z zachowaniem swej odrębnej indywidualności, z których każda uzupełniała drugą. Przedziwna tkliwość Niep. Serca znajdowała swe oparcie w mocy ducha św. Józefa, a jego hart łagodniał pod promieniami przesłodkiej Oblubienicy.

Czy taka przyjaźń jest możliwa i dla nas?

Osiągalna w małżeństwie prawdziwie chrześcijańskim, jak tego dowodzą zastępy ŚŚ. Małżonków, z ostatnich nawet czasów np. żyjąca na początku XIX w. bł. Anna Taïgi, patronka Rzymu.

Delikatniejszym jest pytanie, czy może ona mieć miejsce poza małżeństwem. Już w zasadzie trudna i rzadka, w praktyce jeszcze rzadsza, bo wymagająca najuciążliwszego umartwienia — wyrzeczenia się subtelnych uczuć, które tak łatwo schodzą na bezdroża czysto ziemskich przywiązań.

Kto odważa się wchodzić na tę ścieżkę niech wie, że bierze, obejmuje krzyż i do niego musi przybić swe serce. Zapewne znajdujemy przykłady takiej przyjaźni w życiu Świętych. I tak w starożytności św. Jan Chryzostom i Olympiada, w średniowieczu św. Bonifacy i opatka Eadburga, bł. Jordan Saksończyk, dominikanin i bł. Diana z tegoż samego zakonu, św. Franciszek Seraf. i św. Klara, a w nowszych czasach św. Franciszek Salezy i św. Joanna de Chantal.

Dobrze było wyliczyć te wzory nie tyle by nieroztropnie zachęcać do naśladownictwa przerastającego nasze słabe siły, ale przynajmniej by wznieść oczy ku wyżynom świętej przyjaźni, która mimo wszystkie konieczne zastrzeżenia jest możliwa na ziemi.

Zakończymy słowami sławnego teoretyka chrześcijańskiej przyjaźni z XIII w. Aelreda, który tak sparafrazował znane słowa św. Jana (I Jan 4, 16):

Bóg jest przyjaźnią, a kto pozostaje w przyjaźni pozostaje w Bogu, a Bóg w nim.



Ks. Władysław Nachtman

ODDANIE SIĘ

(1)

»Tajemnica zła« podgryza korzenie stworzenia, trucizna sączy się subtelnymi kroplami przez liście i gałęzie wspaniałego drzewa;

niesamowita noc przegląda nagle przez jaśniejący dzień i nieobliczalna burza czatuje w błogim pokoju:

»Widziałem szatana, jako błyskawicę z nieba spadającego« [1]) i On »aniołów, którzy nie zachowali zacności swojej, ale mieszkanie swoje opuścili, na sąd dnia wielkiego związkami wiecznymi pod chmurą zachował« [2]) »w ogniu wiecznym, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego« [3]).

»Z nienawiści diabła weszła śmierć na okrąg ziemi« [4]); »przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć, i tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli« [5]) —: »Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego!« [6]).

Promieniujący aniołowie, którzy przed tronem Jego Boskiego Majestatu stali, całkiem zanurzeni w blasku Jego wspaniałości, radujący się w pieśni pochwalnej trzykroć — święty, nie chcieli użyć swej wolności, by cześć i posłuszeństwo okazać swemu Stwórcy i Panu, popadli w pychę, stracili łaskę, strąceni zostali z nieba do piekła. —

Ludzie, w przedświcie całej ludzkości o nieśmiertelnej duszy i nieśmiertelnym ciele, o jednym przykazaniu ducha, które prześwietlało duszę i ciało, podniesieni do udziału boskiej natury, jak cherubinowie i serafinowie w ciele, by Panu z czcią i miłością służyć, zgrzeszyli, zostali z raju wypędzeni w życie bez początkowej sprawiedliwości, gdzie trud tylko i pokuta.

W chmury i błyskawice osłonięty tron Boskiego Majestatu, żadnego falującego kadzidła, żadnej błyszczącej szaty, żadnego pełnego pokoju »Święty! Święty! Święty«! —,

---

[1]) Łuk. 10, 18. [2]) Jud. 6. [3]) Mat. 25, 41. [4]) Mądr. 2, 24. [5]) Rzym. 5, 12. [6]) Mat. 25, 41.

spiżowy głos od tronu Sprawiedliwości: »Słuchajcie słuchając, a nie rozumiejcie; i oglądajcie widzenie, a nie poznajcie!

zaślep serce ludu tego, a uszy jego obciąż, i oczy jego zamknij, aby snać nie widział oczyma swymi, i uszyma swymi nie słyszał, a sercem swym nie rozumiał, a nawróciłby się, i uzdrowiłbym go..., aż będą spustoszone miasta i bez mieszkańców, a domy bez człowieka, a ziemia pozostanie spustoszona« [7]).

»Otom cię dziś postanowił nad narody i nad królestwa, abyś wyrywał i kaził, i wytracał i rozwalał...

Albowiem ja uczyniłem cię dziś miastem obronnym i słupem żelaznym i murem miedzianym na wszystkiej ziemi« [8]).

»Otóż uczyniłem twarz twoją bardziej niezłomną niż twarze ich, i czoło twoje twardsze niż czoła ich. Jako diament i jako krzemień uczyniłem twarz twoją .. bo domem opornym są oni« [9]).

»Pilnowałem i słuchałem: żaden, co dobrego jest, nie mówi: nie masz nikogo, który by za grzech swój pokutował, mówiąc: cóżem uczynił! Wszyscy się obrócili do biegu swego, jak koń, bieżący pędem ku bitwie.

Kania na powietrzu poznaje czas swój: synogarlica i jaskółka i bocian strzegą czasu przyjścia swego, —

a lud mój nie poznał sądu Pańskiego;« [10]) — —

— — — — — — — — — — — — — — —

»Choć wstąpi aż do nieba pycha jego i głowa jego dotknie się obłoków, — jak gnój na końcu zginie, i ci, co nań patrzeli, rzeką: »Gdzież jest?« Jak snu, co odleta, nie znajdą go, przeminie jak widzenie nocne« [11]).

»Jakożeś spadł z nieba, lucyferze, któryś rano wschodził? Jako upadłeś na ziemię, któryś ranił narody?

Któryś mówił w sercu swoim: Wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moją, usiądę na górze testamentu...

---

[7]) Iz. 6, 9—11. [8]) Jer. 1, 10—18 [9]) Ez. 3, 8—9. [10]) Jer. 8, 6—7. [11]) Hiob. 20, 6—8.

wstąpię na wysokość obłoków, — będę podobny Najwyższemu... — — —

wszakże aż do piekła strącony będziesz, w głębokość dołu... — jako latorośl nieużyteczna..., jako trup zgniły« [12]) —

— — — — — — — — — — — — — — —

»Ściśnione będą silne kroki jego..., uwikłał bowiem w sieci nogi swoje, i w okach jej chodzi. Uwikłana w sidle stopa jego, i rozpala się pragnienie przeciw niemu. Ukryta jest w ziemi łapica jego, i na ścieżce samołówka jego... Niech słabnie w głodzie moc jego, zmorzenie niech przypadnie na kości jego! Niech pożre piękność skóry jego, niech ramiona jego strawi pierworodna śmierć!« [13]) — — —

— — »Z głębokości wołałem ku Tobie, Panie: Panie, wysłuchaj wołanie moje —! —« [14]).

Gdy widzę, jak wielu potępionych zostało za jeden jedyny grzech ciężki, — i jak często zasługiwałem, by na wieki być potępionym dla moich wielu grzechów — — —:

»Pogniły i popsowały się blizny moje z powodu głupstwa mojego. Znędzniałem i skurczyłem się aż za bardzo. Wnętrzności moje pełne są naigrawania, i nie masz zdrowia w ciele moim« [15]).

»Azali człowiek Bogu przyrównany będzie usprawiedliwion, albo mąż będzie czystszy niż Stworzyciel jego? Oto ci, którzy Mu służą, nie są stali, i w aniołach swoich znalazł nieprawość!« [16])

— — — — — — — — — — — — — — —

Co jest człowiek?! Najwyższy, najbardziej obdarzony, najszlachetniejszy, najbliższy Boga! Tylko jedno jego zbawieniem: »Wyjść z siebie samego, grzesznika«.

Tylko jedno jego życiem: »Wejść w Boga, miłosierdzie«.
»Sercem skruszonym i uniżonym, Boże, nie wzgardzisz« [17]).
»Bo u Pana miłosierdzie i obfite u Niego odkupienie« [18]).
»wieczne miłosierdzie Jego« [19]).

---

[12]) Iz. 14, 13—19. [13]) Hiob. 18, 7—13. [14]) Ps. 129, 1—2 [15]) Ps. 37 6—8 [16]) Hiob. 4, 17—18. [17]) Ps. 50, 19. [18]) Ps. 129, 7. [19]) Ps. 135.

Twe serce w tobie, twój duch w tobie jest nędzą i grzechem: »Dam wam serce nowe, i ducha nowego...: ducha mego« [20]).

Twa miłość w tobie wiruje bezradnie w głębię: »Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego litując się, przyciągnąłem cię« [21]) — »miłość Boża rozlana jest w sercach naszych« [22]) — »Bóg jest miłość« [23]).

— Patrząc na Chrystusa naszego Pana na krzyżu, pytasz się: jak On, Stwórca, tak głęboko zniżył się, iż stał się człowiekiem, z wiecznego życia — do doczesnej śmierci, do śmierci za moje grzechy; —

i siebie samego pytasz, patrząc na siebie: co uczyniłem dla Chrystusa? — co uczynię dla Chrystusa? — co muszę uczynić dla Chrystusa?

— — — — — — — — — — — — — — —

Zanurz się w głębi twego grzechu, ponieważ jesteś grzesznikiem od urodzenia, »poczęty jako grzesznik«, urodzony jako grzesznik, grzech pierwszą szatą twej duszy, ponieważ jesteś »synem Adama«, grzechem jego grzechu; —

i czy ten grzech pierworodny nie był płodnym korzeniem całego drzewa grzechu, które swe konary i gałązki rozszerza wskróś twe ciało?

czy przynajmniej nie ma »innego zakonu« w członkach twych, który »sprzeciwia się zakonowi umysłu twego« [24]) —:

»kto mię wybawi od ciała tej śmierci?« [25])

Co ja, »z przyrodzenia syn gniewu« [26]), jestem w porównaniu z wszystkimi ludźmi..., wszyscy ludzie w porównaniu z wszystkimi aniołami i świętymi nieba..., wszystko w porównaniu z Bogiem! —:

ja sam, co mogę:... ciało zepsucia i zaczynającego się gnicia..., dusza jak wrzód, z którego tak wiele grzechów płynie i tak wiele zła i haniebnej trucizny —?

Co jest Bóg, przeciw któremu zgrzeszyłem... —:

---

[20]) Ez. 36, 24—27. [21]) Jer. 31, 3. [22]) Rzym. 5, 5. [23]) 1 Jan 4, 8. [24]) Rzym. 7, 23. [25]) Rzym. 7, 24. [26]) Ef. 2, 3.

Jego mądrość — i moja niewiedza: Jego wszechmoc — i moja słabość: Jego sprawiedliwość — i moje zepsucie: Jego dobroć — i moja złość?...

Wszystkie stworzenia — jak mogły mnie przy życiu zostawić i jeszcze przy życiu utrzymywać?

aniołowie, miecz boskiej sprawiedliwości, jak mogli mnie ścierpieć, strzec mnie, za mną prosić?

święci — za mną się wstawiać i za mną orędować?

niebo, słońce, księżyc, gwiazdy, elementy, owoce, ptaki, ryby, zwierzęta, — służyć mi, — a nie raczej powstać zbrojnie przeciw mnie?

ziemia, — czemu nie rozwarła się, by mnie pochłonąć otwierając nowe piekło ku wiecznej mej męce? — —

— — — — — — — — — — — — — — —

zanurz się, — abyś w ukrytych głębiach twej jaźni znalazł tajemne korzenie, które owocne są do grzesznej skłonności, ażebyś poznał wnikliwie wszelkie fałszywe nastawienie w twym działaniu, —

ażebyś poznał, że »nie mieszka we mnie, to jest w ciele moim, dobre«[27]), że »każdy człowiek jest kłamcą«[28]), że zarodki wszystkich grzechów i przestępstw w tobie drzemią, — tylko przypadek może, iż w tobie nie wzeszły —!

»Jeśli będziesz obaczał nieprawości, Panie, Panie, któż wydzierży?«[29]) —

— — — — — — — — — — — — — — —

zanurz się, — aż do głębi, która jest otchłanią twej grzesznej istoty, —

w ogień, do którego dąży ogień twego pożądania, —

w ciemność, która jest dopełnieniem twego oślepnięcia na Boga, —

ażebyś już odczuł ogień piekła, gdy twe pożądanie rozpęta się, —

---

27) Rzym. 7, 18. 28) Ps. 115, 11. 29) Ps. 129, 3.

ażebyś już przeraził się jego ciemności, gdy oddalasz się od światłości Pana, —

ażeby, gdy z twej winy zapomnisz miłości Wiecznego Pana, przynajmniej bojaźń kary ustrzegła cię przed grzechem —:

ażeby niebo i piekło w tobie się rozdzieliło —:

ażebyś wyszedł z siebie w Boga, —

jak z dymiącego ognia na błogie światło,

z przygniatającej ciemności w promieniejący dzień,

z kajdan i więzienia w wolność dzieci Bożych,

z głębi pychy własnej woli, własnej pewności, własnej siły w wyżyny, że z miłosierdzia Bożego jestem tym, czym jestem! —

— — — — — — — — — — — — — — —

zanurz się, — i przypatruj się falującym płomieniom i duszom, zamkniętym jakby w więzieniu z ognia, —

twej duszy, jak sama z siebie jest drgającym ogniem pożądania, — nie łagodnym płomieniem miłości, —

słuchaj skarg i wycia i krzyków i lżenia, — twej duszy, jak sama z siebie jest burzą niespokojnej namiętności, — nie pokojem w działaniu i działaniem pokoju, —

wąchaj dym, siarkę, smołę i zbutwiałość, — twej duszy, jak sama z siebie oddycha zgnilizną przyziemnej skłonności, — nie rannym powietrzem życia ducha, —

kosztuj gorycz, łzy, smutek, zgryzoty sumienia, — twej duszy, jak sama z siebie wyniszcza siebie w rozpaczy nadaremnego zmagania się, — nie »w niemocy silna«, —

dotykaj, jak ogień dusze dotyka i pali, — — — twej duszy, jak sama z siebie wyciągnionymi ramiony chwyta tylko większy ból, bardziej palącą tęsknotę, coraz większe rozczarowanie — nie w bojaźni miłując, by w duchu posiadać ponad przestrzeń i czas i śmierć. — —

— — — — — — — — — — — — — — —

zanurz się, — aby odpadła od ciebie ostatnia pewność, ostatnia zatwardziałość, ostatnia zasłona, wszystko ostatnie »moje« i »własne«, — abyś był gotów do bezwarunkowego oddania się Bogu:

oddania siebie i wszystkiego twego Bogu, — jak płatek śnieżny, który z nieba spada. —

Jak Maria Panna powiedziała: »Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego« —:

przytul się do Jej łona, z którego wyszło zbawienie, ażebyś odrodził się do nowego ducha, — już nie do ambitnie niespokojnego ducha tworzenia wszystkiego, lecz do dziewiczo miłującego ducha przyjmowania wszystkiego:

»Zdrowaś Mario, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twego!« —

Jak jej Syn powiedział: »Moim pokarmem jest pełnić wolę Tego, który mnie posłał« —:

dozwól przeniknąć się tchnieniem Jego życia, ażebyś żył Jego życiem, — nie życiem własnej woli obawy i pożądania, lecz życiem wolnej ofiarującej się woli Bożej:

»Duszo Chrystusowa bądź moją duszą,
Ciało Chrystusowe ciałem mojego ciała,
Krwi Chrystusowa upojeniem mojej krwi!«

Nagnij się do boskiego tchnienia, w »fiat« Dziewicy, w »fiat« Syna:

niech zginie wszystko, co nie jest Bogiem, niech wznijdzie On, wszystko we wszystkim:

już nie ty z siebie mogący, prowadzący z Bogiem na równi rozrachunki, —

On Ojciec, wszystko dający; — ty, dziecko, wszystko przyjmujące:

»Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi!«

(Dok. nast.)



Dzienniczek duchowny Tadzia Marynowskiego

Czytelnicy zeszłorocznego „Głosu Karmelu" (Nr 9) mieli sposobność zapoznać się z piękną postacią młodzieńca Tadzia Marynowskiego, który zmarł 25 grudnia 1943 r., zostawiając po sobie przykład wytrwałej pracy nad opanowaniem swych naturalnych słabości i dokument wytężonego wysiłku nad rozwinięciem pełnego życia wewnętrznego.

Dzienniczek, którego ostatnie stronice tutaj drukujemy, przedstawia prawdziwy kalendarzyk systematycznych ćwiczeń duchownych. W każdą niedzielę postanawia sobie Tadzio ćwiczyć się przez cały tydzień w jakiejś cnocie i zwalczać jakąś wadę. Np. pod dniem 11 listopada 1942 r. — niedziela — czytamy: „Praca tygodniowa:

1) Rozmowa z P. Jezusem,
2) Posłuszeństwo, pokora, niedysputowanie,
3) Zwalczanie opieszałości i marudzenia,
4) Przestrzeganie porządku i estetyczne jedzenie".

W ciągu tygodnia kontroluje pilnie, czy uczynione postanowienia zostały w czyn wprowadzone. Rezultaty pracy notuje w każdym dniu znacznikami +, — lub —, +.

Tadzio M. prowadzi systematycznie rozmyślania i czytania duchowne. Na każdy dzień wpisuje do pamiętnika ilość przeczytanych stron książki do rozmyślania oraz główną jego myśl, np. „przeczytałem str. 21—26, rozmyślałem: bogactwo życia opiera się na cnocie, wierze i miłości"; lub: „przeczyt. str. 26—32, rozm.: Celem naszym piękne życie Boże i szczęśliwość wieczna". Niżej zamieszczamy więcej swobodnie pisany:

DZIENNICZEK

1943 r.

23. IV. Słysząc, że krewny nie był w kościele z powodu długiego wypoczynku, nic nie powiedziałem. A przecież to tak ważny obowiązek upomnieć bliźniego gdy błądzi.

24. V. Mając zlecenie załatwienia pewnego sprawunku, okazałem, że mi to dogadza, aby to spełnić później. Przez cierpliwe i ochotne przyjmowanie przeciwności, dlatego, że pochodzą one z Rąk Bożych, i przez równie chętne i sumienne spełnianie tego, co nam do gustu nie przypada, okazujemy poddanie swej woli i posłuszeństwo.

Jednocześnie wykonując przykre nam obowiązki i znosząc krzyże w celu spełnienia Woli Bożej, zyskujemy zasługi i zadośćuczynienia za grzechy nasze.

Często proszę Boga o ducha pokuty, zadośćuczynienia, wykonując cnotę przeciwną temu występkowi.

Matko Najświętsza wspomóż mnie w tym postanowieniu i uproś łaskę żalu doskonałego i pokuty!

25. V. Prawdziwa pobożność polega przede wszystkim na doskonałym spełnianiu Najśw. Woli Bożej, pokorze, cichości i żywej miłości bliźniego.

Warunkiem postępu duchowego jest pokorna ufność w nieskończone Miłosierdzie Boże.

26. V. Unikajmy przesadnej gorliwości w pełnieniu swych czynności. Czyńmy to, co jest nam nakazane dokładnie i sumiennie.

Postanowiłem, posłusznie, chętnie spełniać konieczną przykrą mi czynność. Zabierałem się do niej tak, jakbym był jakąś ofiarą (brak zupełnego, ochotnego poddania swej woli) i mimo zwrócenia mi parokrotnie uwagi, wykonywałem ją z wielką niecierpliwością. Jednocześnie proszę Pana Jezusa o łaskę opanowania się, lecz czynię me zajęcie bez poddania się, z nastrojem takim, jakbym był niewinną ofiarą. Jest to brak poddania się Woli Bożej. Brak wytrwałości w postanowieniach i zamierzeniach, zmienianie powziętego planu jest powodem zniechęcenia, niecierpliwości i drażliwości. Będę się starał wykonywać wszystko o ile możności według planu i unikał opieszałości, odkładania bez potrzeby lub z lenistwa jakiejś czynności na potem. Często zamierzam (postanawiam) przyjąć mniejszy posiłek, lecz potem, na skutek łakomstwa (czy chęci większej sytości) lub gdy mi ktoś proponuje, jem więcej niż postanowiłem. Będę tego unikał, gdyż postanowienie, nawet najdrobniejsze, wiernie wypełniać trzeba. Przy tym dogadzanie swemu ciału nie jest celem naszym. Wszystkie czynności z Miłości Bożej wypływać winny i Jego Wolę mieć na celu, nawet te obowiązki, które się nam wydają najprzykrzejsze lub niepotrzebne, nie na czasie, jeśli sumienie nam świadczy o niesłuszności i uprzedzeniu naszym, cierpliwie wykonywać musimy. Nie tylko te obowiązki, które dają widzialne rezultaty lub poczucie zasługi, ale i przykre (które my często za zbędne uważamy) wykonywać trzeba, chcąc pełnić Wolę Bożą we wszystkim.

Będę unikał głośnych westchnień, gdy jestem w niepokoju wewn., gdyż to roztkliwia, lecz umyślnie wzywać będę pomocy Bożej i Matuchny Najśw., bym wytrwał.

30. V. Nie samo zwalczanie zła, lecz zaszczepienie miłości dobrą jest podstawą rozwoju duszy i charakteru. We wszelkich niepokojach i rozdrażnieniu będę się uciekał do Najśw. Serca Jezusowego, by z niego czerpać łaskę wytrwania i zwyciężenia samego siebie.

13. VI. Brak gorliwości w sprawie dusz:

1) nie poszedłem przypomnieć o obowiązku wysłuchania Mszy Św.;
2) opuściłem okazję dobrego uczynku (pozostawienia biednemu smacznej rzeczy);
3) widząc niespodziewanego, niemiłego gościa, byłem niezadowolony.

21. VI. Świętego Alojzego Gonzagi.

Obieram Go sobie za szczególnego Patrona i przez Jego przyczynę prosić będę Pana Jezusa i Matuchnę Najśw. o cnoty nieskalanej czystości, pokory, zaparcia się siebie.

Postanawiam wszystkie powierzone mi czynności wykonywać możliwie jak najprędzej, sumiennie, bez niepotrzebnego odkładania na później.

24. VI. Nie przerwałem posiłku o 3-ciej, by uczcić tę świętą chwilę, lecz pośpiesznie go kończyłem i dopiero wówczas udałem się na modlitwę. Przywiązywanie uwagi do jedzenia. Będę zwracał uwagę na to, by przed każdym posiłkiem i po nim uważnie odmówić modlitwę, prosząc o błogosławieństwo, o zwyciężenie niepotrzebnego łakomstwa, lub dziękując za te dary.

Zadośćuczynienie lub wynagrodzenie obojętności, zniewag i braku miłości, jaki ludzie okazują Panu Jezusowi obecnemu w Najśw. Sakramencie.

27. VI. Modlitwa myślna.

18. VII. Na kazaniu słyszałem, że wszelkie dobre uczynki nie dla oka bliźniego ani dla siebie samego, tzn. nie dla poczucia zadowolenia z siebie, lecz z miłości ku Panu Bogu, spełniać powinniśmy. A ja tak często zastanawiając się, czy mam wykonać jakąś czynność, myślę, czy nie będę potem żałował opuszczenia tego dobrego uczynku, czy przez to nie będę mniej wartościowy. — Postanawiam więc myśleć przede wszystkim czy czynność, którą mam wykonać, będzie ku chwale Bożej, ku czci Serca Pana Jezusa i Matki Bożej, czy przez to wypełnię Wolę Bożą.

12. IX. Na kazaniu ksiądz mówił o wdzięczności względem Boga. Postanawiam zawsze rano, wieczór, po posiłkach i pracach dziękować Stwórcy za Jego dary. Msze św. i komunie św. czwartkowe będę ofiarowywał w intencji dziękczynnej i w intencji uproszenia godnych kapłanów wedle Serca Jezusowego.

Dziś Święto Najśw. Imienia Marii. Z każdym wybiciem godziny będę odmawiał „Zdrowaś Mario" lub przynajmniej wzywał Jej Imienia. We wszelkich trudnościach i niebezpieczeństwach wzywać będę Imienia Najdroższej Pani i Matki naszej.

30. IX. Co dzień rano będę ofiarowywał wszystkie prace, przeciwności, krzyże dnia P. Jezusowi, robiąc przy tym jakąś intencję.

1. X. Postanawiam po odprawieniu Drogi Krzyżowej w Kalwarii:

1. Nie sądzić bliźniego i nie potępiać bez ważnych przyczyn; w mowie być rozważnym i okazywać życzliwość.
2. Cierpliwie, z ochotą dźwigać wszelkie krzyże, przeciwności.
3. Co dzień rano, w południe, wieczorem zastanawiać się, jak jestem przygotowany do śmierci i wieczności.
4. Zwalczać to, co nie ma na celu miłości i pełnienia Woli Bożej (miłość własna).

3. X. Św. Teresy od Dzieciątka Jezus.
Pragnę naśladować Jej dziecięcą ufność i oddanie się Bogu. Św. Tereska obierała to, co mniej przyjemne, co trudniejsze, by móc ofiarować Panu Jezusowi swą wolę i upodobanie.

Święta Tereniu! módl się za mną do Twego Boskiego Oblubieńca, by raczył wziąć mą wolność i wolę na Swe ręce tak, abym jedynie tego pragnął i to czynił, co się podoba Jego Najśw. Sercu, aby każdy mój dzień mógł być wiankiem uczynków i cierpień Jemu ofiarowanych.

6. XI. Tak często ulegam miłości własnej. Staram się dogodzić sobie w posiłku, nie wykonując chętnie i cierpliwie wszystkich powinności. Często czynię uwagi starszym, gdy coś razi moją miłość własną.

Postanowiłem zwalczać miłość własną: przez chętną uległość we wszystkim, raźne i ochotne spełnianie wszelkich powinności, zwalczanie opieszałości i czuwanie nad mową.

8. XII. „Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie, jako Panu, a nie ludziom. Wiedząc, że od Pana weźmiecie odpłatę dziedzictwa" (Kol. 3, 21).
Ślubuję zupełne, chętne i skwapliwe posłuszeństwo.
Serce Jezusa posłuszne aż do śmierci, zmiłuj się nade mną!
O Mario Niepokalana,
Matko Miłosierdzia!
Wesprzyj mnie.
Św. Aniele Stróżu mój — czuwaj nade mną!

POŻEGNANIE TADZIKA

(karteczka znaleziona po jego śmierci)

Niech Pan Jezus Mamusi we wszystkim błogosławi i doprowadzi do nieba.

Najważniejsze na świecie to kochać nade wszystko Boga, a potem służyć bliźnim, gdyż to dzieci Boże.

Żegnam Mamę i Bunię, opiece Najśw. Serca Jezusowego i Matuchny Bożej je polecając.

S. M. Leonia, Niepokalanka

KARMEL NOWOCZESNY

Stary pień Eliaszowego Karmelu wypuszcza w dzisiejszych czasach nowe pędy, nowe latorośle, okwiecone, świeże gałązki. Dawny duch nie zamarł, przybiera tylko unowocześnione formy. W Polsce, w epoce międzywojennej, powstało odgałęzienie Karmelitanek czynnych w Sosnowcu. Obecnie dowiadujemy się o tworzącym się we Francji nowym zgromadzeniu, pod regułą Karmelu, lecz o odmiennym nieco obliczu.

W Alpach Nadmorskich, przecinających południowe przestrzenie Francji, wśród wąwozów i skalistych wzgórz, pokrytych na zboczach gajami oliwnymi i lasami dębów i sosen, spośród zieleni i lasów wynurza się wieżyczka ozdobiona krzyżem, a w ślad za nią odsłania się kompleks budynków, zwanych w okolicy „Notre-Dame de Vie".

Jest to zakład, gdzie się kształcą właśnie nowoczesne karmelitanki.

Połączenie życia pracy, związanego z akcją apostolską, z czystym duchem św. Teresy z Awili i św. Jana od Krzyża, oto plan wytknięty nowej instytucji: czerpanie ducha z pierwotnych tradycji najdawniejszego w kościele zakonu, skupienie, samotność i kontemplacja, jako źródło i podstawa działania, oto duch. Coś jak dominikańskie „Contemplata aliis tradere". W dzisiejszych czasach, gdy prądy nowe i różnorodne zasady, kierunki i hasła uderzają taranem w twierdze katolickich instytucji, jakże pancerne winny być ich mury, by ugiąć się nie mogły, a równocześnie nie zakamieniałe, a szeroko otwierające wrota na potrzeby chwili!

W pobliżu klasztoru, na jakie 100 m odległości, na stoku pagórka, w cieniu drzew oliwnych, wznoszą się małe samotnie. Tam pustelnicy jedno lub parodniowi będą mogli się schronić, by oddać się bogomyślności i odprawić rekolekcje.

W klasztorze jednak kwitnie życie wspólne, choć modlitwa i odmawianie dużego Officium zajmuje sporo czasu w ciągu dnia. Praca zaś jest dwojaka: przy ogrodzie i gospodarstwie, lub umysłowa. Habitu właściwego nie ma, tylko czarny welon wewnątrz domu, a do chóru obszerny płaszcz na świeckie ubranie. Chodzi o to, by w sukni zwyczajnej móc dotrzeć wszędzie tam, gdzie habit nie sięgnie, a raczej może być przeszkodą.

Praca zewnętrzna nie jest ściśle określona, ani ograniczona żadnym przepisem. Zatem zgromadzenie może podjąć się każdej, która może stać się apostolstwem, w której będzie pole do „oddania świadectwa prawdzie". Byle dotrzeć do najbardziej potrzebujących, najbardziej moralnie i duchowo zaniedbanych.

Zakonnice w sukni świeckiej pracują poza domem w rozmaitych środowiskach i mają bardzo nierównomierne wykształcenie: jedne były profesorami filozofii (np. obecna przełożona), inne profesorkami gimnazjalnymi, nauczycielkami szkół ludowych; są pielęgniarki, jest doktór medycyny, pracownice społeczne, instruktorki szkół gospodarczych.

inne bez specjalnego wykształcenia. Ta różnorodność ułatwia spełnianie wielorakich zadań, wniknięcie w najrozmaitsze sfery i środowiska, szerząc dobro na przeróżnych polach, cicho, nieznacznie, w ukryciu, nie rażąc niczyich oczu zakonnym habitem i formą katolickości.

Każda zakonnica jest obowiązana wrócić do klasztoru przynajmniej raz na rok i spędzić 45 dni w skupieniu i w życiu wspólnym, z czego 30 dni bez przerwy, by zaczerpnąć ducha na dalsze działanie. Jakże silnie i głęboko wyryte muszą być w duszy zasady Boże i zakonne, by wytrzymać mogły wszystkie natarcia zewnętrzne, próby i pokusy świata! Jak potrzeba tego odnowienia i zaczerpnięcia tchu, by móc oddawać się bez reszty, a nic nie uronić z tego, co Bóg złożył w sercu!

Świadome trudności położenia, wychowawczynie młodych pokoleń usiłują wpoić głębokie zasady i hartować charaktery, uczynić je odpornymi na wpływy uboczne, pomne, że mogą być narażone na zetknięcie się z mętami społecznymi i z wszelką nędzą, materialną i moralną. Czas kształcenia duchowego w domu macierzystym trwa 2 lata; następują lata przygotowawcze do zawodu wedle zdolności i zamiłowań, czy to na uniwersytecie, czy też w szkołach zawodowych, dla uzyskania dyplomu. Zanim jednostka zwiąże się ostatecznie ze zgromadzeniem, musi przejść co najmniej rok próby w pracy apostolskiej. Wedle indywidualnych zdolności i umiejętności dobiera się rodzaj apostolstwa, a powroty mniej lub więcej częste do gniazda, jak i czas ich trwania, stosuje się do potrzeb poszczególnych dusz. Każda zakonnica musi przejść również pewne przeszkolenie praktyczne, zapoznać się własnoręcznie z różnymi działami gospodarstwa, dla wykształcenia ogólnego, aby również i intelektualistki nie były oderwane od rzeczywistości życiowej. To im daje pewną samodzielność i zaradność w niespodziewanych okolicznościach, w jakich mogą się znajdować. Zasadą przyjętą jest, że kobieta oddając się wyłącznie pracy umysłowej, wiele traci na swej wartości. Musi umieć się poświęcić i być gotową objąć każdą pracę.

Obecnie Zgromadzenie jest w stadium formacji, członkiń ma około trzydzieści. W ubiegłym roku została napisana reguła. Jest oparta na pewnej praktyce i na doświadczeniu. Otrzymała konieczne zatwierdzenie i Zgromadzenie zostało kanonicznie erygowane.

Życie pokaże, jakie ta próba połączenia wysokiej kontemplacji największych mistyków w Kościele z czynnym, zewnętrznym apostolstwem osiągnie wyniki.

Nowe czasy i niezwykłe warunki obecne, w jakich znajdują się społeczeństwa ludzkie, wymagają nowych, niezwykłych środków. Nie wiemy, co nas jeszcze czeka. Katolicyzm dziś musi być coraz bardziej bojowy, pionierski, i ożywiać swym tchnieniem wszelkie dziedziny życia. Wobec niepewnej przyszłości szukać trzeba dróg, odkrywać nowe ścieżki wśród gęstwiny i mroków dnia. Aż wyjdziemy znów na pełne słońce Bożej Prawdy, zawsze panującej nad światem.

Bibliografia

Ks. Bp Dr Ottokar Prohaszka: U Źródła Żywych Wód. — Rozmyślania o Najśw. Sercu Jezusa. Przełożył z węgierskiego ks. St. Libiński T.J., str. 174. Wydawnictwo Księży Jezuitów w Warszawie — 1947.

Niniejsze rozmyślania ks. bp. dr O. Prohaszki są książką wybitnie refleksyjną. Refleksja jako produkt myślowy jest zasadniczo jedna, jednak przybiera w swym wyrazie zewnętrznym, u różnych myślicieli, odrębną postać słowa. Są myśliciele, którzy w pracę intelektu nie wprowadzają zupełnie pierwiastka uczuciowego, a myśli swe ujmują w pełne precyzji sformułowania na płaszczyźnie czysto abstrakcyjnej. Inni natomiast pracę rozumu, również sumienną i ścisłą łączą z uczuciem. Ostateczne wnioski nie będą wyprowadzone wyłącznie z przesłanek rozumowych, ani też nie będą czysto literackim tworem, będą stanowić coś nowego, mianowicie myśl żywą, w jej konkretnym wyrazie.

„U Źródła Żywych Wód", jako książka stanowi typowy przykład drugiego rodzaju lektury refleksyjnej. Autor wycisnął na niej bardzo wyraźnie znamię swej wybitnej indywidualności. Myśl, zawsze oryginalną i świeżą potrafił związać z codziennym, szarym życiem. Dla wielu niedostrzegalne i przeoczane drobnostki, tu nabrały wyjątkowego znaczenia dzięki umiejętnemu wyzyskaniu wszelkich możliwych skojarzeń ich z sferą naszego życia duchowego i naszego stosunku do Boga.

Tajemnica Serca Jezusowego, miłość jaką ono promieniuje, odpowiedź na nią duszy — oto zasadnicza osnowa Rozmyślań. Powiązanie myśli z wolą i uczuciem dało Autorowi możność wpływu na całego człowieka, dlatego lektura ta nie tylko zastanawia, ale też porusza.

Serce Jezusa w ujęciu ks. bp. O. Prohaszki jest niejako zewnętrznym znakiem tajemniczej miłości, która jak żywioł dobroczynny ogarnia wszystkich wiernych. Miłość zniżyła Stwórcę do stworzeń, i taż sama miłość stworzeniom daje moc do sięgnięcia po boskie swe przeznaczenie.

„U Źródła Żywych Wód" należy więc zaliczyć do cennych pozycji wśród ostatnich nowości książki religijnej.

R.

